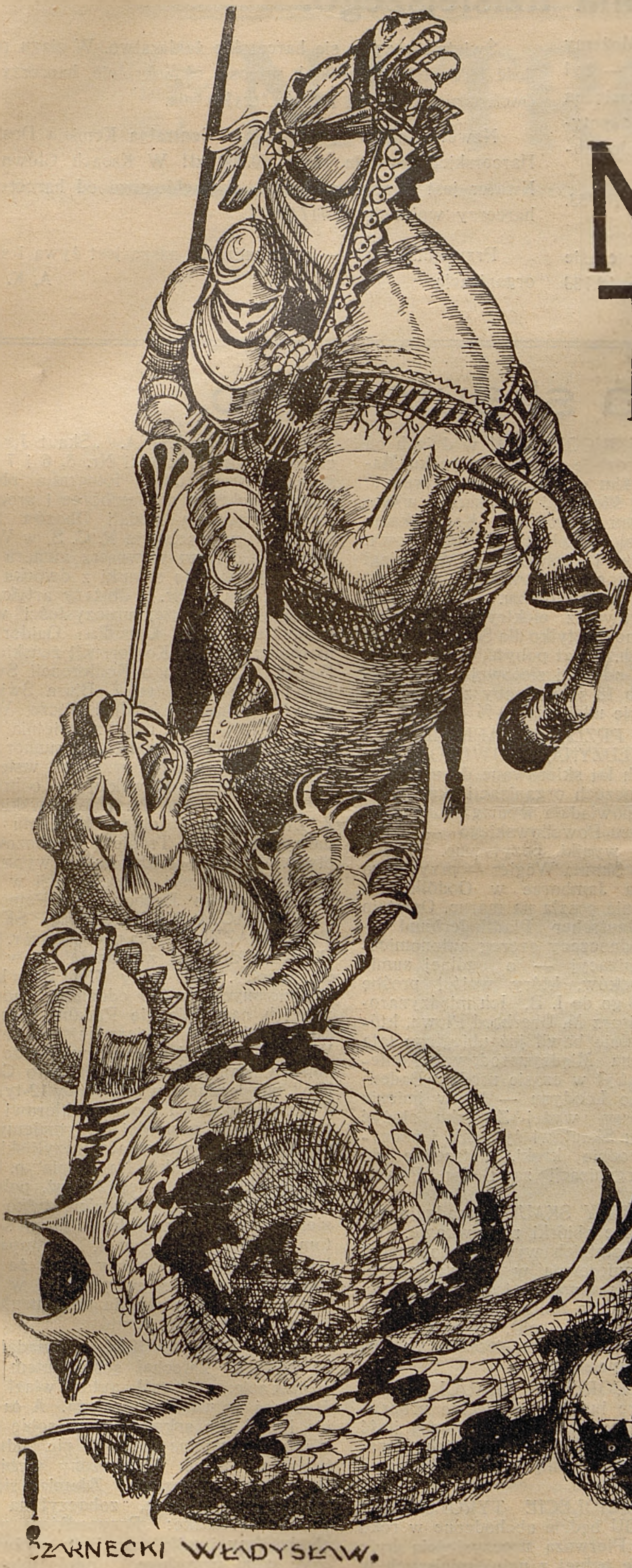


ROK V — NR. 8

NA TROPIE

PISMO MŁODZIEŻY POLSKIEJ

Święty Jerzy.

Samotny rycerz wydał bój smokowi, który pastwił się nad miastem. W dzielnem sercu nie zbrakło odwagi na widok potwora.

Smok okrutny pręży plamiste pierścienie swego cielska gotując się do walki. Rozwarta paszcza jadowitym zębem godzi w bok pięknego rumaka, który w obłędnej trwodze wspina się do skoku.

Święty rycerz całą mocą swych sprężystych mięśni mierzy kopją w swego wroga.

Zwycięstwo!! Przebity smoka łeb! Przestanie gad szerzyć zniszczenie!

* * *

O! święty Jerzy, patronie rycerskiego czynu! Jakżeś bliski naszym sercom, pogrążonym w nieustannej walce z wrogami naszej duszy.

Spraw, aby rumakiem naszym był zapał i entuzjazm młodości; stalą pancerza — wola silna i nieugięta; ostrzem kopji — wiara niezłomna w słuszność naszej sprawy; siłą mięśni — miłość bliźniego, a symbol wszystkiego zła — smok straszliwy poniesie śmierć tysiąckrotną w naszych duszach!

Hasło dnia dzisiejszego.

Ukazały się liczne tablice statystyczne Z. H. P. Możemy być dumni! Ostatni rok — tak ciężki w życiu Polski — był rokiem naszego rozwoju. Organizacja nasza wzmacnia się na każdem polu, dłonie nasze coraz mocniej chwytają napotykane możliwości, a stopy śmiało przechodzą przez małostkowość i bierność. Rośniemy, wzmacniamy się!

Rok temu było nas (harcerzy, harcerek i przyjaciół) 74.753. Dziś jest 83.329. Przybyło około 9.000!

Na obozach spędzono rok temu 384.476 dni a w czasie ostatnich wakacyj (kryzys!) — 411.872. Obozowało 18.133 harcerek i harcerzy w 706 obozach.

Świetnie rozwija się harcerskie żeglarstwo. W ciągu roku ilość jednostek żeglarskich wzrosła ośmiokrotnie, harcerzy — dwukrotnie, a taboru prawie trzykrotnie.

Nawet finanse prosperują! Centralna Komisja Dostaw Harcerskich zarobiła około 30.000 zł! W Kasach Głównych Kwater jest zawsze gotówka. Z pogłównego od harcerek i harcerzy wpłynęło 39.717,09 zł.

Przyjemnie jest — że organizacja nasza jest żywą i silną organizacją. **A. K.**

Ze świata skautowego.



Zlot narodowy skautów norweskich odbędzie się od malowniczej okolicy nadmorskiej w Mandal, której fragment widzimy na powyższej ilustracyi. Zdjęcie to nadesłał nam komisarz międzynarodowy Norwegji, Ragnwald Iwersen.

Organizację norweską charakteryzuje praca na wsi, gdzie skauting przyjął się powszechnie. Na 2½ miljona mieszkańców Norwegji jest 13 tys. skautów, co jest bardzo dużą cyfrą. Bliższe szczegóły o tej organizacji podało „Na Tropie“ w nr. 7 z roku 1931.

Na zlot norweski, organizowany w 21-szą rocznicę istnienia tamtejszego skautingu, wybiera się również reprezentacja Z. H. P.

PREMJER AFGANISTANU Mohammad Hasham Khan stanął na czele świeżo powstałej Organizacji Skautowej w Afganistanie.

OSTATNIA STATYSTYKA: We Francji mamy 9620 skautek — oznacza to przyrost 6017 w ostatnich dwu latach. Kanada ma skautek 34.305, zaś w Ameryce w ostatnich 11 miesiącach przybyło 28.720 skautek.

HAITI — posiada organizację skautową, która stara się o przyjęcie do I. B.

W GRECJI została założona przez p. Annę Calotychon, dawniej komendantkę greckich skautek w Aleksandrji narodowa organizacja skautek.

WĘGRY MAJĄ 16 „Kiscserkész“ csapat es raj (drużyn małych skautów), które pracują w gimnazjach i szkołach realnych obok drużyn skautowych. Obejmują one uczniów w latach 10—11; 36 „Farkas falka“ (gromad wilcząt) przeważnie w Budapeszcie, gdzie międzynarodowy ośrodek, jakim jest Budapeszt, jest dla tego kierunku dogodny, na prowincji wilcząt prawie niema; 200 „Cserkészapród“ csapat (oddziałów „giermków“), które powstały tak w miastach, jak i wsiach w ciągu ostatnich 5-iu lat.

ZLOT W JUGOSŁAWJI w dniach od 1—6 lipca rozbije namioty w parku Maksimira, 3 klm od Zagrzebia. Teren to zalesiony z ślicznemi polankami i wieloma jeziorami w pobliżu. Komunikacja z terenem zlotu świetna, bo autobusowa, tramwajowa i kolejowa. Wodociągi świeżo założone, doprowadzają wodę do wszystkich części obozu. — Tak samo ma się sprawa z elektryką. Zawody przewidziane są tylko dla Skautów Jugosłowiańskich. Koszt pobytu, wyżywienia, wycieczek, odznaki zlotowej i t. d. wyniesie około 18 zł od osoby za 6-dniowy pobyt. Koleje udzielają 50 % zniżki. (C)

NIEMCY PRZED WSTĄPIENIEM DO BIURA MIĘDZYNARODOWEGO. Wysiłki długich lat skierowane do utworzenia w Niemczech organizacji skautowej, któraby odpowiadała wymaganiom skautingu Baden-Powellowskiego — dały, zdaje się, wyniki pozytywne. Praca Naczelnego Skauta Węgier — przyszłego komendanta Jamboree w Godölle, hr. Teleky — nie poszła na marne. Ostatnio powstał **Deutscher Pfadfinderbund** — związek jednoczący szereg autonomicznych organizacyj — o ogólnej sumie 25 000 członków, który wniósł prośbę o przyjęcie go do I. B. Ich międzynarodowy Komisarz M. Eberhard Plewe, który nieoficjalnie bawił już ubiegłego lata w Baden na Międzynarodowej Konferencji, przybył w czasie urodzin Baden-Powella do Londynu — by w imieniu wspomnianego wyżej Związku złożyć Naczelnemu Skautowi życzenia i poczynić odpowiednie kroki, potrzebne do uznania organizacji za Baden-Powellowską.

WIEDEŃSCY SKAUCI urządzają sobie niedzielne zbiórki rozrywkowe. Na jednej z ostatnich wyświetlono szereg filmów: Konferencja w Baden; tegoroczna akcja ratowania jaskółek (przyczem poeta Otto Soltau wygłosił piękne wiersze o zwierzętach), wreszcie film przedstawiający niebezpieczeństwa ruchu wielkomiejskiego.

OBERNSDORFSCY SKAUCI odtwarzając stare ludowe niemieckie uroczystości świąteczne, zebrali ogromną ilość pieniędzy i żywności dla ubogich. Pozatem prowadzą stałą akcję dożywiania 60 ubogich dzieci.

DZIESIĘCIOLECIE TYROLSKIEGO SKAUTINGU będzie obchodzone w roku bieżącym. Pierwszą uroczystością było poświęcenie jednej z najpiękniejszych w Austrji izb skautowych w Schwaz.

O NAS ZAGRANICĄ. „Skaut Junak“ czeskosłowacki okładki Nr. 5, 6 i 7 poświęca Polsce, dając fotografje obozu skautek polskich na Jamboree i uroczystości wręczenia medali Obozów Słowiańskich w poselstwie R. C. S. w Warszawie. Taksamo wewnątrz numeru 5-6 jest wyjątek listu skautki z dworku Cisowego, zaś w Nr. 7 dłuższy artykuł o wspomnianej wyżej uroczystości warszawskiej. „The Canadian Guider“ z marca br. pisze o Konferencji żeńskiej w Buczu. Tak samo o Konferencji Światowej pisze „Biuletyn Ż. Biura Światowego“, opisując dokładnie Bucze. Wreszcie „The Councie Fire“ z kwietnia b. r. mimo, iż w tytule podaje, że numer poświęcono Szwajcarji przynosi wstępny artykuł Olgi Małkowskiej o ochronie przyrody, artykuł M. Kapiszewskiej i Z. Zworkowskiej (obie z Komitetu Redakcyjnego „Na Tropie“) o obozownictwie. W dziale „nadchodzące wypadki“ podaje wiadomości o konferencji w Buczu i Wodnem Jamboree na Pomorzu.

FEDERACJA KATOLICKICH SKAUTÓW BRAZYLJI sięga początkami r. 1917 Pierwsza drużyna zawiązała się w Rio de Janeiro. Dziś liczy 7100 członków, rozdzielonych na 274 oddziały. Chorągwie ich nazywają się Radami Diecezji, które podpadają zwierzchnictwu Rady Wielkiej, mającej siedzibę w Rio de Janeiro. Organem jest „O Escoteiro Catolico“, miesięcznik, wychodzący 12-ty rok. Federacja podlega moralnie kierowi katolickiemu. Wiadomości otrzymujemy od naszego korespondenta brazylijskiego, gorliwego czytelnika „Na Tropie“ p. Piotra Płonki. Są tam też 2 druż. polskie.

„BUY BRITISH“ (kupujcie tylko angielskie towary) rzucił hasło swym skautom Lord Baden Powell. O wspaniałych wynikach świadczy fakt, że angielski sekretarz stanu podniósł w mowie swej na posiedzeniu parlamentu owocną działalność skautów.

JEDEN PAN, ANGLIK, opowiadał taką historję: Zajechał sobie autem pod restaurację, zostawił auto, wlazł do środka i w najlepsze zajada. A tu jak nie lunie! Nie szkodzi, niech sobie leje. Nagle przypomina sobie, że nie podniósł budy na aucie. Przerażony wybiega. Ba, buda podniesiona. Zdumiał się, a gdy wszedł do auta, zobaczył na siedzeniu karteczkę: „Przypadkiem przechodziliśmy i miło nam było wyświadczyć panu przysługę.“ Podpis miejscowej drużyny skautowej.

Rok V. Katowice, dnia 25 kwietnia 1932 r. Nr. 8.

PISMO MŁODZIEŻY POLSKIEJ

NA TROPIE

Wychodzi 10-go i 25-go każdego miesiąca.

Cena 40 gr.

„My, skauci całego świata, wypisaliśmy na swych sztandarach hasło miłości własnej ojczyzny i wszystkich bliźnich. A, że prawda jest treścią naszgo życia, ze szczerym uśmiechem harcerskim i we wzajemnem zaufaniu podajemy sobie dłonie, by łącznie wspólnym wysiłkiem tworzyć nowy świat na zasadzie zbliżenia i solidarnej współpracy ludzi i narodów...“

„...Dziś świat — po wielkiej zawierusze wojennej — poszukuje nowych dróg. Dziś może głośniej niż kiedykolwiek rozbrzmiewają hasła solidarności i współpracy narodów. Mam tę głęboką wiarę, że — jeżeli organizacje skautowe wypełnią wszytkie ciążące na nich zadania, po myśli swych programów — ideał zbliżenia i kooperacji narodów, zostanie urzeczywistniony w sposób niejako organiczny...“

28. i 29. czerwca 1931 r. ***Dr. M. Grażyński***
Przewodniczący Z. H. P.

Mr. Hubert Martin
Dyrektor M. Biura Skautowego.

Międzynarodowe Biuro Skautowe.

Za pośrednictwem Kom. Międz. dh. Wołkowicza otrzymaliśmy artykuł Dyrektora Biura Międzynarodowego, H. Martina, napisany specjalnie dla „Na Tropie“. Dyrektor Hubert Martin jest postacią niezwykle popularną w całym świecie skautowym. Pracę skautową rozpoczął w roku 1909 zakładając w Chiswick drużynę. W latach późniejszych był hufcowym, komendantem chorągwi, komisarzem międzynarodowym Gł. Kw. Angielskiej, wreszcie w r. 1920 został wybrany pierwszym Dyrektorem Międzynarodowego Biura Skautowego i na tem stanowisku pozostaje do dnia dzisiejszego. W licznych podróżach zwiedził całą prawie Europę i kilka państw zamorskich. Do Polski przybędzie po raz pierwszy na Międzynarodowy Zlot Skautów Wodnych i zabawi od 1—11 sierpnia br.

Międzynarodowe Biuro Skautowe (25, Buckingham Palace Road, London, S. W. I), stworzone w roku 1920, jest centralnem biurem porozumiewawczem dla ruchu skautowego całego świata.

Każda organizacja Skautowa, opierająca swą pracę na istotnych podstawach skautingu, jest zarejestrowana w Międzynarodowem Biurze i płaci roczną składkę zależnie od swej liczebności. Praca Biura Międzynarodowego polega na uznawaniu i rejestrowaniu organizacyj skautowych poszczególnych państw, zbieraniu i rozsyłaniu wiadomości, które mogłyby być ciekawe i pożyteczne dla skautów, organizacji światowych Jamboree oraz Międzynarodowych Konferencyj Instruktorskich (odbywających się co dwa lata), wydawaniu międzynarodowego kwartalnika Jamboree, organizacji międzynarodowych obozów, wymianie korespondencji i t. d. i t. d.



Naczelny Skaut Świata jest Przewodniczącym Biura Międzynarodowego, które jest kontrolowane przez Komitet Międzynarodowy, złożony z dziewięciu członków, wybieranych co dwa lata na Konferencjach Międzynarodowych. Biuro Międzynarodowe jest kierowane przez Honorowego Dyrektora, wybieranego przez Komitet Międzynarodowy. Pierwszy Dyrektor, Mr. Hubert Martin, C. B. E., dotychczas piastuje tę godność.

Organizacje Skautowe, które pragną być uznane przez Międzynarodowy Komitet, muszą uprzednio przesłać do Biura Międzynarodowego szczegóły, dotyczące swego statutu, Przyrzeczenia i Prawa skautowego.

Żadna organizacja nie może być uznana przez Komitet Międzynarodowy, jeżeli trzy Organizacje już uznane mają jakieś zastrzeżenia. Komitet Międzynarodowy może odwołać uznanie jakiejkolwiekbądź Organizacji.

Organizacja każdego państwa wybiera Komisarza lub Sekretarza Międzynarodowego, który prowadzi korespondencję i t. d.

Międzynarodowa Konferencja zbiera się co dwa lata; każde państwo jest upoważnione do wysłania sześciu delegatów.

Jamboree światowe odbywa się co cztery lata.

(Z ang. J. Knothe).

HELENA ZAKRZEWSKA.

Szalone Auto.

14)

— To ty wierzysz w uczciwość Witka? — pyta zaciekawiony Heniek. — A to jego przywidzenie za oknem? nie myślisz, że skłamał, żeby móc łatwiej uciec?

Marylka przez chwilę wytrzymuje na sobie palące spojrzenia całej gromadki. Wreszcie odzywa się powoli:

— Wierzę w uczciwość Witka. Wierzę, że on jeden wie więcej od nas wszystkich. Przywidzenie nie było kłamstwem. Ja sama... widziałam wyraźnie za oknem człowieka, który groził nożem. Dlatego raz jeszcze powtarzam wam: strzeżcie się i czuwajcie pilnie. A teraz — do roboty. Musicie mi pomóc narwać malin na śniadanie dla gości. Już jest ich niewiele, ale za to patrzcie, jakie dojrzałe. Wolno zjeść co dziesiątą, więcej nie, bo zabraknie do stołu. I pamiętajcie, cicho sza! ani słówka nikomu o tem, co wam mówiłam! Tajemnica bezwzględna!

W krzakach malin migają płowe i ciemne czupryny. Sprawne ręce sypią do koszyka pachnące, soczyste jagody. Pszczoły, odstraszone od krzaków, z brzękiem i szumem niosą się w ogród, przesycony słońcem i zapachem kwiatów. Za chwilę koszyk jest już pełny. Marylka wraca do dworu, a chłopcy pod komendą Henryka biegną do furtki parku, żeby zlustrować okolicę. Cisza...

A potem z pod mat, zasłaniających puste okno inspektowe, wychyla się ostrożnie ruda głowa Hryćka. Złość i podziw malują się na jego twarzy.

— O, to żmija, ta mała! „Oni" muszą o tem wiedzieć! Trzeba ją będzie stąd sprzątnąć. Zepsuje nam całą robotę. To gadzina dopiero, no, no!

I pogroziwszy pięścią w stronę dworu, Hryćko chyłkiem biegnie do stajni. W kwadrans potem jest już z kosą w koniczynie. Ale zamiast kosić, manewruje kosą tak, że słońce, odbijając się w stali, rzuca szereg celowych błysków w stronę lasu. A tam, zdaleka, od wierzchołka ogromnej sosny, nadchodzi odpowiedź. Błysk jeden, drugi trzeci, cała depesza znaków świetlnych. Rozmowa na odległość trwa póty, aż na gościńcu pojawia się szereg fur, ciągnących do miasteczka.

Sraże Heńka zauważyły podejrzane błyski u wierzchołka sosny, na skraju lasu.

— Co to może być? — zadają pytanie swemu dowódcy.

W tej chwili jednak blaski znikły bezpowrotnie.

— Zbadamy to później — mówi Henryk. — Po powrocie Wiernusia pójdziemy gromadą do lasu. Musi tam być na szczycie jakieś szkiełko, przyniesione przez kruka, albo inny jakiś błyszczący przedmiot. Patrzcie teraz lepiej na dół, nie do góry, bo pies przyjdzie po ziemi, a nie po wierzchołkach drzew. Dalej chłopcy, każdy na wyznaczone stanowisko. Czuwaj!

Około południa do jadalni, w której Marylka dogląda nakrywania do stołu, wsuwa się mały Jasiek, syn karbowego. Jest zadyszany i z pośpiechu wysuwa język, jak mały psiaczek.

— Panienka Marylka niech przyjdom zaroz ku inspechtom, panic Henryk prosi, wazne nowiny som, ino prędziutko!

Z gorliwości i pośpiechu nie może ustać na miejscu. Pędzi naprzód, przystając i oglądając się co parę kroków na Marylkę, która wydała ostatnie rozporządzenia i teraz biegnie aleją, zaciekawiona tem, co się stać mogło.

W pobliżu inspektów gromadka chłopców schyla się nad czemś tłocząc się i popychając. Jasiek zdaleka już krzyczy:

— Jest, jest panienka!

Chłopcy rozstępują się, teraz widać wyraźnie przedmiot ich zainteresowania. To Wiernuś, Wiernuś zziajany, zakurzony, z zapadniętemi bokami, Wiernuś, który przywarł pyszczkiem do konewki z wodą i pije, pije, nie może się od niej oderwać. Na widok Marylki Wiernuś machnął tylko ogonem, ale nie odrywa się od wody. Musiał biec bardzo prędko, bo boki mu latają i skóra na grzbiecie dygoce od zmęczenia.

— Kiedy przyszedł? — pyta prędko Marylka, pochylając się nad obrożą.

—Przed chwileczką! — mówi Henryk, niespokojny i jakby czemś przestraszony. Czy wiesz Marylko, że strzelano do niego pod lasem? Te strzały zwróciły naszą uwagę, pobiegliśmy wszyscy na górkę, żeby zobaczyć kto śmie strzelać na naszych polach. A wtedy zobaczyłem Wiernusia. Pędził przez kartoflisko tak, że brzuchem niemal dotykał ziemi i oczy z orbit mu wychodziły. — Padł u moich nóg prawie nieżywy. Przynieśliśmy go tutaj i dopiero na widok wody przyszedł do siebie. Co to wszystko znaczy? Trzeba może dać znać do dworu?

— O, już strażnicy biegną pod las, przecież wszyscy musieli słyszeć strzały! — wykrzykuje nagle Jasiek, wieszając się na płocie. Będzie obława, zobaczymy, czy kogo schwytają!

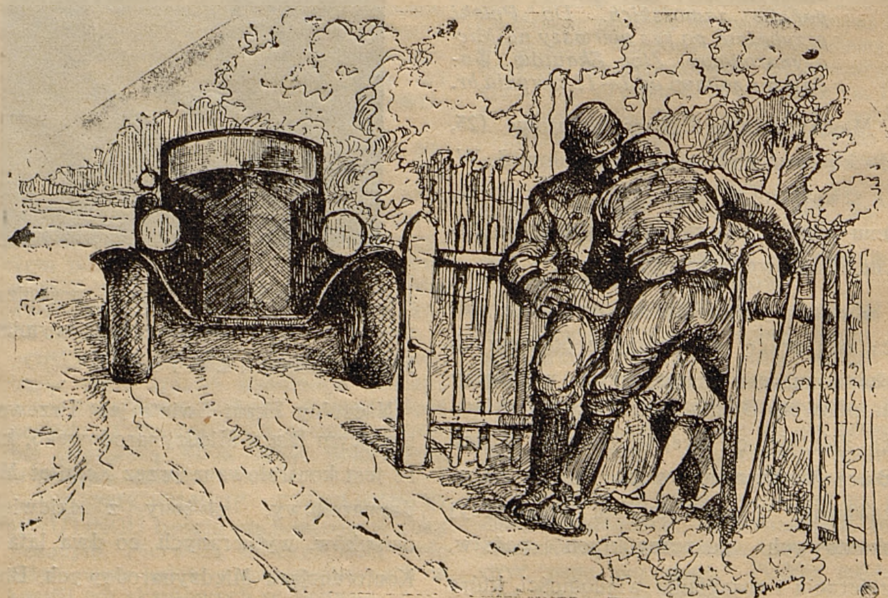
— Idźcie chłopcy, może i wy będziecie potrzebni! — rozkazuje Marylka. — Ja tymczasem zobaczę, czy Wiernuś nie ma przy sobie jakiegoś znaku od Witka.

Henryk zbiera swoją gromadkę i śpiesznie wyprowadza ją w pole, za biegnącymi w stronę lasu ludźmi ze dworu. Marylka przyklęka i obraca obrożę na szyji psa, który teraz radośnie liże jej ręce. Jest, jest coś! Tu pod szyją, w gęstych kudłach polepionej sierści widać na obroży szarą karteczkę, owiniętą szpagatem Marylka gorączkowo odwiązuje sznurek i czyta...

Więc dostał liścik od niej! Mądry Wiernuś, cudowny, mądry piesek! A dalej rysunek i wiadomość dziwaczna, niejasna, a przecież tak zrozumiała.. Co teraz zrobić? Komu o tem powiedzieć? Witek ostrzega i zaleca milczenie. Może przezorniej byłoby zatrzymać się jeszcze z odkryciem prawdy, żeby nie wciągnąć w biedę nowych ofiar? Każdego, kto się zbliża do tej sprawy, spotyka jakieś nieszczęście. Trzeba głęboko się namyślić. Tymczasem najważniejszą rzeczą jest nakarmienie i doprowadzenie do porządku Wiernusia, żeby wyglądem swoim nie wzniecił podejrzeń. Niewiadomo czemu przez myśl Marylki przesuwa się w tej chwili wspomnienie złej twarzy rudego Hrycia. Marylka otrząsa się, jakby nagle deszcz ją przeszedł, a potem bierze Wiernusia za obrożę i powoli idzie z nim w stronę domu. Karteczka, karteczka, zawinięta starannie w chusteczkę, ukryta jest w głębokiej kieszeni gospodarskiego fartucha. Wiernuś podskakuje wesoło i kręci ogonkiem, nadszczekując.

A tam, w głębi warzywnego ogrodu, przez szparę szopy z narzędziami błyskają czyjeś złe, zezowate oczy. To Hryć podpatrywał całą tą scenę i teraz chyłkiem wymyka się, na gościniec, żeby porozumieć się z niewidzialnymi swymi sprzymierzeńcami.

Po paru godzinach obława, wróciła z lasu, oczywiście bez żadnego rezultatu. Wyszła przytem na jaw tajemnicza



Sprawność „Znawczyni Świata".

Przed paru dniami dostałyśmy z Ameryki list od p. Jacob, żony gen. sekretarza Y. M. C. A. w Providence, U. S. A., który w skróceniu podejmy poniżej — Państwo Jacob spędzili niedawno 3 lata w Krakowie, pani jest pracowniczką społeczną, interesuje się bardzo Polską i po polsku biegle mówi. Obecnie chce wejść w kontakt z polskiemi harcerkami w następującej sprawie:

„Około 1930 r. została przez Biuro Światowe zaprojektowana sprawność „Znawczyni Świata" i skautki tutejsze zwróciły się do mnie z prośbą o pomoc w uzyskaniu tej sprawności. Wybrałam do przestudjowania Polskę. Na wyżej wymienioną sprawność trzeba względnie dużo wiedzieć o danym, wybranym, kraju i poznać go możliwie wszechstronnie. Poza tem trzeba zebrać kolekcję jego znaczków pocztowych i kart z widokami kraju i typami ludzi, reprodukcjami dzieł sztuki. Trzeba się nauczyć jednego narodowego tańca, lub 3 pieśni, lub zrobić rysunek na haft o motywach ludowych danego kraju i przynajmniej przez rok korespondować z jakąś harcerką z tego kraju". — W sprawie tej korensopnedncji zwraca się właśnie p. Jacob do nas, przesyłając jednocześnie kilka listów swoich skautek, pragnących wymiany korespondencji. Jeżeli polskie dziewczęta nie mogą korespondować po angielsku, a pragną zdobyć sprawność „Znawczyni Świata", to mogą pisać nawet po polsku, ponieważ p. Jacob opiekując się tą korespondencją i znając polski język, może swoim skautkom listy przetłomaczyć. — Dalej pisze p. Jacob w swym liście, że te zbiórki z dziewczętami szukającymi się do zdobycia sprawności są dla niej źródłem wielu przyjemności. Skautki amerykańskie „odkrywają" Polskę, są zdumione i pełne entuzjazmu. Po pierwszych pogadankach inna jeszcze drużyna w Providence zgłosiła się z prośbą o pomoc. Pani Jacob chciała początkowo wybrać inny kraj, ale gdy się dowiedziała, że Konferencja Światowa ma się tego lata odbyć w Polsce — wybrano znowu Polskę jednogłośnie. W związku z tem zainteresowaniem dla naszego kraju zaczną prawdopodobnie nadchodzić nowe listy, dla których potrzebować będziemy korespondentek. To też wszystkie te harcerki, które chcą zdobyć sprawność „Znawczyni Świata" i pragną wymiany korespondencji w tak ułatwionych warunkach (można pisać nawet po polsku!) zechcą zgłosić się listownie do G. K. Z. do dh. Callierowej podając swój wiek, nazwisko i adres dla skierowania pod nim odpowiednich listów od sióstr-skautek z Ameryk.

Mały wycinek z Międzynarod. Zlotu Wodnego.

Co tam zobaczymy? — Moc ciekawych imprez, z których wybrałem niewielki punkcik, taki mały — malusieńki i w streszczeniu opiszę.

Naprzykład kajaki. Pewnego dnia o pewnej godzinie zawody w manipulowaniu kajakiem stojąc: ot, płynie kilkadziesiąt wioślarzy, a każdy z nich w chybotliwej łódeczce stoi i pracuje co sił, by pierwszemu dojść do mety. Jeden już się wywrócił, trzech ledwo się trzyma, pięciu próbuje z powrotem wgramolić się do kajaku — a wszyscy weseli, szczęśliwi.

O innej nieco porze — zabawa: jeden kajak jest Berkiem i goni pozostałe, jeśli dopadnie i dotknie go, tamtem staje się Berkiem. Specjalne przepisy uniemożliwiają uszkodzenie delikatnego stworzenia, jakim jest kajaczek. Wesoło.

Za godzinę — musztra luźna na kajakach — z brzegu słychać sygnały trąbką, a tam, na jeziorze olbrzymia kilkaset licząca kajaków flotylla to czwórkami płynie, to w dziwny sposób układa się w szachownicę, załamuje się w trójkąt, zwroty wykonywuje, ściele się wielką potężną tyraljerą — dziwne to, wspaniałe.

Najwspanialszą jest jednak noc. Nad brzegiem trębacze wygrywają rozkazy, a tam — migocą się latarki, układają się w kolorowe barwne węże, to znikają, to znów świecą czerwonem, białem, zielonem, żółtem światłem rzesze kajakowiczów — to nocny korowód, zaczarowana baśń podziwiana przez wiele tysięcy ludzi z brzegu.

Albo może o biegu harcerskim na kajakach napisać? Jakto wyruszą z zapieczętowanemi kopertami w świat daleki, by wkrótce się dowiedzieć, że — wiosła zgubili i muszą płynąć bez wioseł, że — trzeba ratować tonącego, że — z wysepki trzeba przewieźć aż trzech podróżnych (kajak dwuosobowy, obaj wioślarze muszą zdecydować się, jak tych trzech harcerzyków przewieźć, albo — ugotować wodę na kajaku, albo — wiele innych „niemożliwości" muszą spełnić, zanim zdobędą pewną ilość punktów.

Zresztą, co tu dużo pisać — dh. hm. Olędzki, jako kierownik zawodów wymyśli jeszcze taką moc ciekawych punktów, że podany niżej szkic będzie tylko kroplą w morzu:

1. Zawody w wywracaniu kajaku od wracaniu,
2. Holowanie kajaków,
3. Wyścigi stojąc w kajaku,
4. Na cześć gości „Ławina",
5. Korowody,
6. Musztra luźna,
7. Wyścig z zamkniętemi oczyma,
8. Piłka wodna na kajakach,
9. Berek, Czarodziej, „Ko-ko-ko!" — Turniej,
10. Prawdziwe regaty itd. itd. itd.

O. Ż.

---

sprawa owych błysków porannych na sośnie. Oczywiście nic tam na wierzchołku nie znaleziono, za to pod sosną mech był zdeptany i zgnieciony, a kora w niektórych miejscach świeżo oddarta od pnia. Zwołano znowu wszystką czeladź na przesłuchanie. Zjawili się wszyscy, co do jednego, mocno poruszeni tą zagadkową sprawą. Niema tylko Hrycia, który podobno kosi koniczynę dla koni na odległym koniczysku. Śledztwo trwa parę godzin i nie przynosi żadnego rezultatu.

Marylka błądzi samotnie po alei parkowej. Odczytuje wciąż kartkę Witka, nauczyła jej się już na pamięć. I ciągle bije się z myślami. Trzeba o tem powiedzieć — ale komu? Ojcu? Za nic na świecie, jeszcze na niego spadłoby jakieś nieszczęście. Chyba tylko panu naczelnikowi z Wilna. Ale on wróci dopiero wieczorem, bo rano pojechał do Brasławia. Trzeba czekać. Marylka dochodzi do końca grabowej alei, opiera się o bramkę i patrzy w pole, w jasną dal, przesyconą promieniami słońca. Nagle cień jakiś pada na sztachety. Marylka gwałtownie odwraca głowę, ale nie zdążyła nawet krzyknąć, kiedy na głowę spadła jej duża, przesycona silną wonią płachta. Dwie pary mocnych rąk chwytają ją brutalnie i podnoszą w górę. Pod bramkę podjeżdża wolniutko podłużna, czarna limuzyna, podjeżdża cicho, bezszelestnie, jak zły duch, czyhający w ukryciu. Dwu zamaskowanych mężczyzn wrzuca Marylkę do głębi auta, potem wskakują sami, zatrzaskują drzwiczki i puszczają motor całą parą.

Z wściekłym warkotem i szumem pędzi teraz auto polną dróżką ku lasowi. Zdumieni i przerażeni wybiegają ludzie ze dworu i widzą kłąb kurzu, pomykający z błyskawiczną szybkością ku lasowi. Padają sprzeczne rozkazy, słychać krzyki i nawoływania. Pastuszkowie z płaczem uciekają z pól, jakby ich coś goniło. Robi się zamęt i zamieszanie. Nikt nie wie, co się właściwie stało i nawet do głowy nie przychodzi, że nowy, straszny grom zawisł nad dworem. Tajemnicza, czarna limuzyna raz i drugi mignęła na zakrętach w olbrzymim obłoku pyłu i znikła w lesie. Skąd się wzięła? Którędy tu przybyła? Jakim cudem zjawiła się nagle na małej, polnej dróżce, wiodącej od dworu do lasu? Okropność! Po raz pierwszy „Szalone Auto" pokazało sie we dnie! Odtąd już ludzie ani godziny nie będą mieć spokojnej!

Pola pustoszeją. W trwożnym popłochu wszystko, co żyje, zmyka do chałup. Henryk z gromadką swoich zuchów pędzi, co sił, do parku. Przed chwilą widział tam Marylkę. Trzeba przecież czemprędzej urządzić wielką naradę wojenną.

(C. d. n.)



Kto z was nie ma jeszcze „Antka Cwaniaka", niech się spieszy z jego kupnem!

W nr. 6 zakradł się djablik drukarski, skutkiem czego zostało mylnie podane nasze konto P. K. O. Przypominamy, że nasze konto ma nr. **305.330!**

MICHAŁ SIEDLECKI.

ZODJAK NA PUHARZE.

4)

Las stał cichy i potężny. Światło księżyca, teraz prosto z zenitu siejącego poświatę, przenikało z trudem przez korony olbrzymów drzewnych, opleciony(ch) ljanami. Głębia lasu zdała się zupełnie czarna i nieprzebita dla wzroku, a tylko tu i ówdzie srebrzyły się wielkie liście, lub widać było jasno odcinające się kawałki konarów i gałęzi, na które padały przedarte promienie księżyca. Zrzadka stały olbrzymie pnie drzew najwyższych, podparte przy ziemi szeroko rozpostartemi i jakby deski rozpłaszczonemi korzeniami. Ich korony, rozpoczynające się wysoko pod niebem, zdały się gęste i splątane bezładnie, bo wśród nich rozkrzewiały się bujnie pnącze i nadrzewne rośliny.

A poniżej, pod tą starszyzną leśną rosły mniejsze drzewa i wysokie krzewy, jakby drugi las, żyjący pod cieniem i opieką wyższego piętra drzew. W jednem miejscu, gdzie nieco luźniej skupiały się drzewa, Jasiek dostrzegł w promieniach księżyca olbrzymią paproć drzewiastą; jej biały pień na kilka metrów wysoki, wznosił się jakby smukła kolumna, a na szczycie widać była pióropusz liści, szeroko i regularnie rozpostartych a rozstrzępionych w subtelną koronkę.

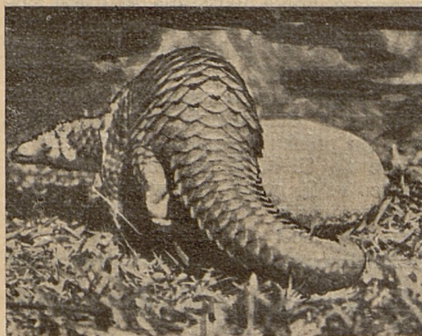
Na ziemi rosły begonje o wielkich liściach, gdzieś w oddali świecił ogromny biały kwiat kalli, wyciągnięty jakby lejek ze szczerego srebra.

Nagle, tuż koło Jaśka błysnęło jakieś jasne światełko. Za chwilę, na krzewach pokazało się drugie, trzecie zawirowało gdzieś daleko na czarnej głębi lasu. Wnet na mnóstwie krzewów zaczęły błyskać i gasnąć jasne iskierki, jakby jakieś niewidzialne istoty dawały tajemnicze sygnały świetlne... Jedna z iskier oderwała się od krzaka i przesunęła się tuż obok ukrytych w lesie osób. Na podłożu lasu biegł pod tą lecącą iskierką mały krąg jasnego światła. Były to świeciele, małe chrząszcze, opatrzone silnemi aparatami świecącemi, podobne do naszych robaczków świętojańskich, goniące się i poszukujące w ciemnościach lasu.

Malaje stali cicho, bez ruchu, a obaj biali śledzili ten dziwny, świetlany korowód żywych iskierek. Las zdawał się budzić i zdradzać swe tajnie.

Jakiś szmer i ciche powolne kroki dały się słyszeć w ciszy nocnej. Zdawało się, że ktoś przesuwa się między roślinami tuż przy ziemi, ale równocześnie rozgarnia je i szeleści jakgdyby grzebiąc wśród zbutwiałych liści. Szmer zbliżał się powoli. Nagle, w miejscu, na które padał jasny promień księżyca, Jasiek dostrzegł dziwne zwierzę. Ciało jego wydłużone i garbate, długie więcej niż na pół metra, było całe pokryto błyszczącą łuską rogową, stanowiącą silny pancerz. Mała, ostro kończysta głowa zwracała się na wszystkie strony, jakby węsząc. Od czasu do czasu zwierzę rozkopywało ziemię i przytykało wąski pyszczek do wygrzebanej nory. Widać było, jak wysuwa długi, kończysty język i wciąga go wnet z powrotem.

— To łuskowiec jawański — rzekł szeptem van Toorp do Jaśka — poluje na termity. Właśnie rozgrzebał ich podziemny chodnik i łapie całe setki swym długim a lepkim językiem...



Łuskowiec.

To mówiąc wysunął się nieco i zlekka trącił nogą to dziwne zwierzę.

Natychmiast skuliło się ono, schowało łebek między przednie łapki, szeroki ogon zakręciło pod brzuch i zamiast czworonoga leżała teraz kula wokół pokryta twardemi łuskami pancerza.

— To wcale niezły sposób obrony — pomyślał Jasiek, przecież temu pancerzowi pantera niełatwo mogłaby dać radę! Jakie to doskonałe urządzenie; lepsze nawet niż u naszego jeża...

W tej chwili jednak dał się w lesie słyszeć głos, jakby ktoś kilkakrotnie uderzył pałeczką w deszczułkę ksylofonu.[1])

Głos był silny, a tak dziwnie pełny i dźwięczny, że trudno było ocenić, z której strony napływa, czy zbliska czy zdaleka?... Powtórzył się kilkakrotnie, a wnet ozwał drugi, zupełnie podobny, lecz nieco niższy i głębszy — a potem znów inne dały się słyszeć.

— To wielkie żaby — szepnął któryś z Malajów, — szkoda, że nie możemy ich złapać teraz! Takie dobre po ugotowaniu z ryżem!...

Nad lasem przeszedł lekki powiew wiatru. Nic było go zupełnie czuć w gęstwinie tuż przy ziemi, ale słychać go było i widać na niebie po ruchu koron drzewnych. Z liści zaczęły kapać kropelki wody, wydalane przez pocące się rośliny. W lesie powstał cichy szmer, jakby ciche westchnienia.

Zdala wraz z poszumem wiatru doszły dziwne głosy. Trochę to było podobne do rozgwaru tłumu, mruczącego po cichu, lecz przez zmieszane dźwięki przebijał się jakiś rytm, jakgdyby szmer modlitwy, lub równo przez tłum wygłaszanych wierszy.

— Idą — rzekł cicho Djaa. — Teraz trzeba być zupełnie cicho. Oby nas tylko konie nie zdradziły!

Van Toorp pochwycił towarzysza za ramię i obaj pochyliwszy się ku ziemi, podpełzli nieco ku ścieżce, kryjąc się jednak w gęstych zaroślach.

[1]) Ksylofon — instrument muzyczny, rodzaj cymbałów, zrobiony z deseczek z twardego drzewa, wydających przy uderzeniu dźwięczny, choć dość ostry ton.

Przez las sunął dziwny pochód. Byli to sami mężczyźni. Wszyscy ubrani biało w długie, obszerne płaszcze płócienne i z białemi, dość grubemi zawojami na głowie. Szli ścieżką, jeden za drugim lub po dwóch obok siebie. Na przodzie i wśród pochodu kilku mężczyzn niosło pochodnie. Były to długie tyki z grubego bambusa; do pustego końca takiej tyki nalano nafty i założono gruby knot z bawełny. Paliły się te pochodnie jasnym, czerwonym płomieniem. Wszyscy szli szybkim krokiem niemal biegiem, mrucząc jakieś niewyraźne słowa, może pieśni, a może modlitwy.

Sam środek pochodu stanowiła większa grupa. Kilka pochodni oświecało ją wyraźnie, więc obaj ukryci towarzysze dobrze ją mogli zauważyć. Na dwóch długich i mocnych bambusach, niesionych na ramionach kilku ludzi, wisiało duże krzesło plecione z rotanu. Na niem, napół leżąc spoczywał starzec, ubrany w białą, srebrem tkaną szatę. Wysoka, srebrna czapka, jakgdyby fantastyczna korona, ułożona z kwiatów, piętrzyła mu się na głowie. Długa, siwa broda spływała mu na piersi. Oczy miał spuszczone, a usta poruszały się, jakgdyby ciągle szeptały modlitwy. Na kolanach trzymał dość dużą skrzynkę drewnianą, misternie okutą złotem. Krzesło, na którem go niesiono, chwiało się w miarę ruchu, a starzec przy każdem silniejszem pochyleniu chude ręce mocniej przyciskał do skrzynki, jakgdyby niósł skarb bezcenny.

Za tą grupą znów niesiono pochodnie; znów szły szeregi białych postaci. Długi wąż pochodu szybko przesuwał się po ścieżce; wreszcie ostatnie pochodnie i ostatni z Tengerezów skryli się w gęstwinie lasu.

Na samym końcu, poza wszystkimi ukazał się jakiś człowiek, pomrukujący gniewnie. Szedł samotnie i niepewnym krokiem, jakby zamroczony.

— To ten pijaczyna, Ardju, syn starego Nala, — rzekł van Toorp. — Widocznie zapił sprawę i spóźnił się. Jako syn kapłana musi być przy wszystkiem obecny, ale zapewne już go wszystkie świętości niewiele obchodzą, bo ten nieszczęsnem pijaństwem gubi się zupełnie. Niech jednak i on się oddali, bo to może być niebezpieczny człowiek.

— Ale — odezwał się szeptem Jasiek — czy pan dobrze się przyjrzał kapłanowi? Wszak to właśnie stary Nal, ojciec tego urwisza Ardju. Jakaż to piękna postać i jak pełna powagi. Co on też mógł mieć w tej puszce, którą trzymał na kolanach?

— Więc pan jeszcze nie słyszał o tej wielkiej świętości, którą się tu przechowuje? — zapytał van Toorp. — Ja dziś dopiero uwierzyłem w jej istnienie, choć dawno mi o niej opowiadano. Ale wróćmy do naszych poczciwych Malajów i ruszamy w dalszą drogę. Mamy dość czasu, aby Ci o wszystkiem opowiedzieć.

To mówiąc pociągnął towarzysza i wnet złączyli się z resztą gromadki. Jasiek zauważył bardzo poważne i jakby zatroskane miny obu służących.

— Widzieliście? — spytał Udjana.

ZYGMUNT MITERA.

W obozie amerykańskim.

Podobnie jak we wszystkich przejawach życia amerykańskiego, tak samo w systemie obozowania zapanowała wszechwładnie „standaryzacja“ w skautingu amerykańskim.

Zamiast zmieniać rok rocznie miejsce obozowania, budować i burzyć naprzemian urządzenia obozu, amerykańscy skauci zaprowadzili system obozów stałych, przeznaczonych dla pewnych środowisk skautowych. I tak środowisko skautowe w Buffalo, liczące około 5000 skautów, ma własny stały obóz zwany „Scout haven“ nad jeziorem „Crystal Lake“, kilkadziesiąt mil na wschód od Buffalo. Teren zajęty przez obóz, obejmuje 400 akrów t. j. przeszło 160 ha, nie licząc jeziora „Crystal Lake“. Obszar ten został zakupiony przez Komendę Miejscową w Buffalo i już przez 14 lat z rzędu służy do obozowania tamtejszych drużyn. Do stałych zabudowań w tym obozie należą: kuchnia obozowa, magazyny na żywność, oraz sprzęt do gier i ćwiczeń skautowych, kaplica skautowa, budynek mieszczący ogromną salę jadalną, oraz salę na zebrania towarzyskie i czytelnię. — Kuchnia posiada żelazne piece, zbiorniki na wodę i wodociąg. Gotują tam kucharki specjalnie wynajmowane na okres obozowy. Obok Komendy obozu znajduje się tam stale gospodarz obozowy, który mieszka tu przez cały czas i administruje całym obozem.

Osobne miejsce jest przeznaczone na „parkowanie“ aut instruktorskich, oraz szopa na auta ciężarowe, jeżdżące po zakupy żywności.

Na namioty drużyn są przeznaczone pewne stałe miejsca, rok rocznie te same. Namioty są tam na miejscu przechowywane, nie potrzeba więc ich osobno transportować. Łóżek obozowych wogóle tu nie budują — mają odpowiednią ilość gotowych żelaznych łóżek z materacami, które po postawieniu namiotu ustawia się wewnątrz. Chłopcy sami robią jedynie sprzęty obozowe, jak ławki, stoły i stołki, które czasami służą im na kilka obozów z rzędu. Każdy namiot musi obowiązkowo posiadać podłogę drewnianą. Dzięki temu zwykle nie potrzeba okopywać namiotu, gdyż namiot jest ponad poziomem gruntu, jedynie małe rowki służą do odpływu wody w razie deszczu. Namioty używane tutaj są podobne do naszych namiotów „piekarskich“. Mogą one pomieścić 6—8 chłopców.

Obóz dzieli się na cały szereg t. zw. „village“ t. j. „wiosek“ w tłumaczeniu polskiem. Każda „village“ ma własną nazwę, zwykle od nazwisk zasłużonych mężów w historji skautingu, dalej nazwy miast i rzek. Zazwyczaj „village“ posiada 3 namioty, w każdym namiocie 1 zastęp, złożony z 6-ciu do 8 miu chłopców. Taka „wioska“ stanowi dla siebie osobną całość, a organizacyjnie tworzy drużynę obozową (18 do 24 chłopców). Zwykle „wioska“ posiada osobne ogrodzenie, własne miejsce na ognisko, oraz własny maszt. Instruktorzy obozują w osobnych namiotach, wyłącznie dla nich przeznaczonych. Punktem centralnym całego obozu jest „główne ognisko obozowe“, oraz „krąg rady“. Każda „wioska“ musi wybudować własną ścieżkę do głównego ogniska, którą oznacza się nazwą odpowiednią. Główna ścieżka, wiodąca do ogniska obozowego posiada t. zw. „bramy praw skautowych“, umieszczonych w pewnych odstępach od siebie i tworzących jakoby „kolumnadę“, wiodącą do ogniska. Na każdej „bramie“ wykonanej z patyków, są wypisane kolejno prawa skautowe, których jest 12 w skautingu amerykańskim. Chłopcy, zdążający na uroczyste zbiórki do ogniska obozowego przechodzą popod „bramami praw“ i mimowoli uprzytomniają sobie ich treść, toteż z większem skupieniem zasiadają na swych miejscach przy ognisku.

Główne ognisko, podobnie jak i „krąg rady“ otoczone jest „palami totemowemi“, z których każdy wyobraża jakąś wzniosłą ideę, czy też myśl zawartą w tajemnych znakach.

„Indjanizm“ jest tu stosowany na szeroką skalę. Do efektownych popisów przy ognisku należą tańce indyjskie, wykonane w oryginalnych strojach Indjan z wielką werwą i umiejętnością.



3-ci od lewej — dh. Mitera, 2-gi — dh. Gabryelewicz.

— Tak, panie, widzieliśmy... — odrzekł jakby wahając się, a po chwili dodał: — Nal, bardzo stary i bardzo dobry... Ja wierzę tylko w jedynego Allacha i w Mahometa, jego proroka... Ale Nal wie dużo... Nal może święty...

— Nie bój się Udjan — rzekł wesoło Jasiek — ja nie chcę niczego złego dla Nala. Chcę tylko wiedzieć, co to będzie...

— Czasem lepiej nie wiedzieć... Oko pociąga serce, a serce może poruszyć rękę... tak mówił nasz mufty. Ale pan ma mocne serce. Pan może patrzeć... Pójdę z panem...

Na boku van Toorp coś długo mówił ze swym służącym. Djaa, zdaje się to samo myślał, co i Udjan. Wnet też cała gromadka przedostała się na ścieżkę, obaj biali dosiedli koni i zaczęła się dalsza wędrówka wśród lasu po stromych i oślizłych ścieżkach.

Na szczęście las się wnet skończył, a zaczęła lepsza i nieco szersza droga, osłoniona gęstemi gajami kazuarin.

Van Toorp zbliżył się do Jaśka i rozpoczął opowieść.

III.

— Mój drogi Dżesik — zaczął swą opowieść van Toorp — wiem dobrze, że jesteś przyrodnikiem, ale też wiem, że interesujesz się historją kultury człowieka....

— Daruj, drogi przyjacielu — przerwał Jasiek — czyż przyrodnik może mieć oczy zamknięte na to, co się dzieje z najciekawszem ze stworzeń, to jest z człowiekiem?

— No tak, — odrzekł van Toorp — zapewne; ale niestety ludzie teraz tak rzadko kiedy uznają wartość wszystkich nauk i tak często zamykają oczy, że nieraz trudno przyrodnikowi zrozumieć humanistę i naodwrót! Ale wracam do poprzedniego tematu.



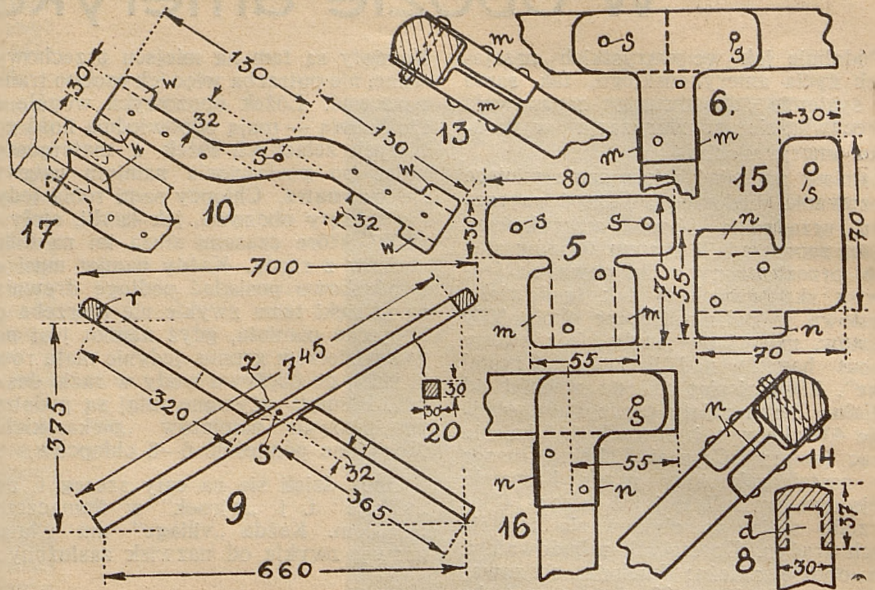
Wiesz zapewne, że na olbrzymim obszarze obejmującym Indje, zarówno przed- jak i zagangesowe, poprzez Cejlon, przez półwysep Malakka aż do Siamu panowała niegdyś niepodzielnie religja braminów, tak zwany Braminizm. Czczono wielkiego Bramę, ojca świata i ojca bogów, a za bogów uważano siły przyrody, ubrane w ludzką postać, lub też nawet myśli ludzkie, którym nadawano kształt osób. Czczono wielkiego Siwę, który mógł tworzyć i mógł zabijać; czczono jego małżonkę zwaną Kali lub Durga, która mogła być okrutna i krwiożercza, lub też dobra i łagodna; modlono się do Visznu, który utrzymywał wszystko, co istnieje na świecie i był znany pod różnemi postaciami; był bardzo cenony mądry i dobry bóg Ganesha, mający postać lub conajmniej głowę słonia — a oprócz tego czczono wiele bóstw słabszych i silniejszych, czczono bohaterów i legendarne postacie opiekujące się, lub dręczące człowieka. (c. d. n.)



Łóżko obozowe.

Wiele zawsze kłopotu przysparza nam na początku każdego obozu budowa łóżek, względnie prycz obozowych. Zwykle budowa łóżek wymaga dłuższego czasu, oraz dużego wysiłku młodych nieraz bardzo uczestników obozu. A przecież poza przygotowaniem łóżek, czeka nas zawsze jeszcze dużo innych zajęć pionierskich czy stolarskich. Do tego, rok w rok, przeznaczamy na materiał na łóżka obozowe nieraz dużą kwotę pieniężną, która się już nam nie zwraca. Dlatego „Na Tropie" podaje swym czytelnikom sposób wykonania łóżka składanego, którego koszt napewno już po 2—3 obozach opłaci się nam całkowicie. Sposób wykonania takiego składanego łóżka obozowego jest nadzwyczaj prosty, koszta zaś znacznie mniejsze od znajdujących się w sklepach innych łóżek składanych, ciężkich, dużych i nie praktycznych.

Wygląd takiego łóżka składanego przedstawiony jest na rys. 1. Jest ono długości 191 cm, szerokości 70 cm, a więc jest zupełnie wygodne. Po zwinięciu przedstawia się ono jako wałek długi 97 cm, niezbyt gruby i ciężki, a więc wygodny b. do transportu. (Rys. 2).



dego i wytrzymałego. Wykonanie tych nóżek pokazuje rys. 9; wykonanie to musi być b. skrupulatne i dokładne wg. podanych wymiarów, gdyż od tego zależeć będzie jakość i dobroć zrobionego łóżka. Widzimy z rysunku, że jedna nóżka składa się z 2 nierównych części, przesuniętych względem siebie o 32 mm. Nóżki te łączymy dopiero zapomocą odpowiednio przygotowanych blaszek (rys. 10) również przegubowo, tj. za pomocą śruby, aby nóżki te mogły się składać ze sobą do środka (rys. 12). — Przekrój poprzeczny tych nóżek posiada postać kwadratu o boku = 3 cm. (rys. 20).

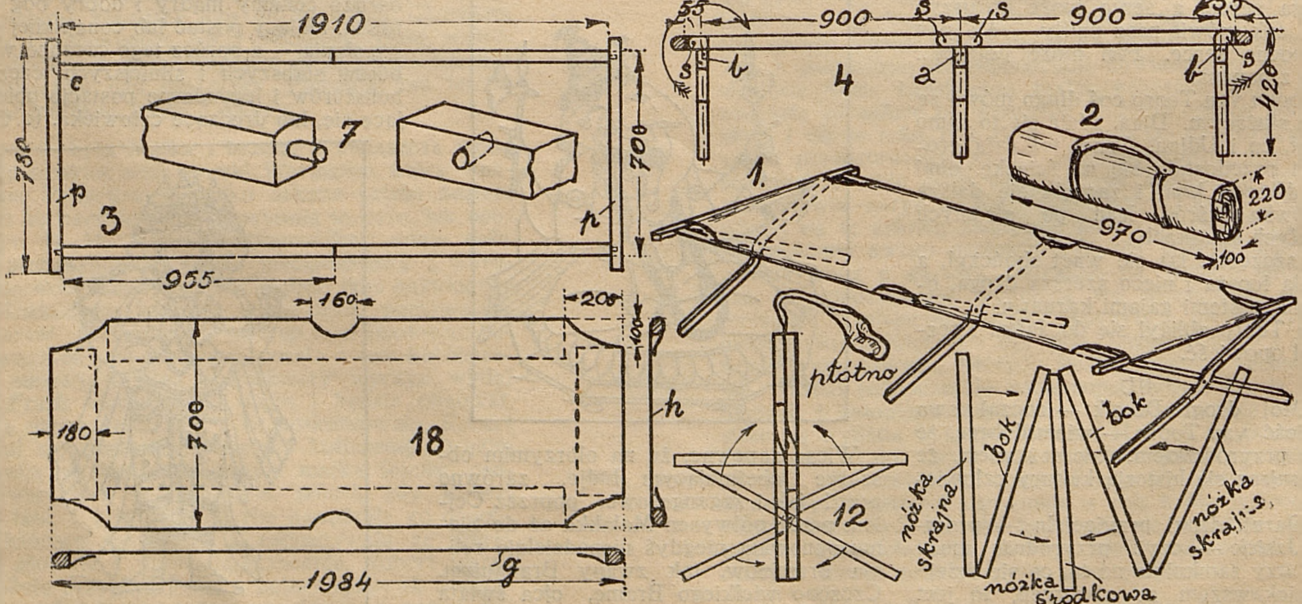
Przy pewnej wprawie w obchodzeniu się z narzędziami stolarskiemi, można sobie takie łóżko wykonać samemu, również każdy stolarz łatwo się z podanych rysunków zorjentuje i wykona większą ilość takich łóżek składanych napewno tanio i dobrze.

A więc pierwszą rzeczą będzie wykonanie głównej ramy składającej się (rys. 3) z 4 drążków podłużnych i 2 poprzecznych wg podanych wymiarów. Drążki podłużne są połączone ze sobą zapomocą odpowiednio wyciętych blaszek (rys. 5, 6 i 4a) przegubowo. Drążki zaś poprzeczne (rys. 3, p) zakłada się owalnem wydrążeniem na odpowiedni czop drążków podłużnych (rys. 3c) w powiększeniu pokazano to obok (rys. 7). — (Wszystkie wymiary na rysunkach podają w milimetrach). Przekrój drążków podłużnych i poprzecznych podany jest na rys. 8.

Dalszym zabiegiem będzie przygotowanie 3 par nóżek składanych. Wykonujemy je, podobnie jak i drążki omawiane wyżej z drzewa mocnego, twar-

Teraz przystępujemy do przymocowania tych nóżek w górnych częściach z wykonaną uprzednio ramą. Czynimy to w sposób pokazany na rys. 9r, 13, 14, t. zn. nasadzając ramę na poprzeczne górne drążki nóżek ukośnie i łączymy je zapomocą czopów jak pokazano na rys. 8d. Gotowe nóżki przymocowujemy do ramy, jak przedstawia rys. 4, tzn. jedna nóżka środkowa złączona będzie z odpowiednią blaszką, łącząc 2 podłużne drążki ramy (rys. 4a), zaś 2 skrajne nóżki umieszczone są o 5,5 cm od brzegów drążków podłużnych ku środkowi (rys. 4B). Te skrajne nóżki usztywniamy z ramą zapomocą odpowiednich blaszek (rys. 15, 16) w sposób pokazany na rysunku (14 i 4b) również w sposób przegubowy.

Wszystkie te okucia muszą być wykonane z grubej (2 m/m) blachy, mus ą być mocne, sztywne i nie śmią się łatwo zginać. Wykonanie tych okuć przedstawiają rys. 5 i 6 dla przymocowania środkowych nóżek, przyczem części blaszek, odgraniczone linjami kreskowanemi (rys. 5m), są odpowiednio zgięte na nóżce (rys. 13m i 6m). Następnie ściska się takie okucia — założone zawsze po 2 do każdego miejsca, z jednej i drugiej strony — nitami. Natomiast otwory oznaczone na rysunkach literą „s" przeznaczone są na śruby, gdyż w tych miejscach mają się poszczególne części łóżka obracać. Okucia zaś do skrajnych nóżek pokazano na rys. 14 i 16, oraz podobny sposób umocowania i zagięcia przedstawiają rys. 14 n, 15 n i 16 n. (Dokończ. na str. 12)



Program Ogólnopolskiego Zlotu Wodnego.

1. VIII. Zjeżdżanie się drużyn i zastępów, budowanie obozów.
2. „ do godz. 18-ej zakończenie budowy obozów, godz. 19 wspólne ognisko.
3. „ godz. 8—12 — prace dla całego Zlotu, — godz. 15—18 ćwiczenia na jeziorze.
4. „ godz. 8—12 próbna defilada i ćwiczenia na jeziorze, godz. 16 do 17 przegląd flotylli przez Naczelnika G. K. H.
5. i 6. „ ćwiczenia i przygotowanie do pokazów i popisów na Zlocie Międzynarodowym.
7. „ Zakończenie Zlotu i otwarcie Międzynarodowego Zlotu Skautów Wodnych.

Zgłoszenia.

a) Zgłoszenia drużyn i zastępów należy nadsyłać do Kierownictwa Drużyn Żeglarskich (Warszawa, Zielna 35/9) przed 10 maja rb., podając przypuszczalną ilość wyjeżdżających na Zlot Harcerzy oraz wykaz zabieranego taboru.

b) W wypadku niezgłoszenia udziału w Zlocie drużyny i zastępy również obowiązuje nadesłanie meldunków negatywnych wraz z podanie przyczyn.

Wzorowy program dnia Zlotu Polskiego.

Godz. 6 pobudka.
godz. 6,15—8 gimnastyka, mycie, porządki, modlitwa, śniadanie.
godz. 8 zbiórka obozu, podniesienie bandery.
godz. 8.15—12 prace wyznaczone,
godz. 12—15 obiad, odpoczynek, zajęcia dowolne.
godz. 15—18 wspólne ćwiczenia na jeziorze.
godz. 18—20 porządki, kolacja,
godz. 20—21.30 ognisko wspólne i modlitwa,
godz. 21.30—22 przygotowanie do snu
godz. 22—6 cisza nocna.

Zasady organizacyjne Zlotu.

1. Drużyny i zastępy obowiązuje całkowita samowystarczalność gospodarcza: pomieszczenie w przywiezionych przez siebie namiotach; gotowanie przy użyciu własnego sprzętu obozowego. (Żywność w stanie surowym będzie do nabycia w kwatermistrzostwie Zlotu.) Przewidziana jest jednak pewna ilość śniadań, obiadów i kolacyj, jakie wydawać będzie kuchnia zlotowa. Zapotrzebowanie na gotowe pożywienie zgłaszać należy do Komendy Zlotu (Warszawa, Zielna 35/9 — Główna Kwatera) w terminie do dnia 1 czerwca r. b.

2. Drużyny przybywają na teren Zlotu drogą wodną lub lądową i przywożą ze sobą całkowite wyekwipowanie obozowe i tabor wodny (szczegółowe informacje co do ulg kolejowych i sposobu przewożenia taboru zostaną rozesłane po otrzymaniu zgłoszeń drużyn).

3. Harcerzy, biorących udział w zlocie obowiązuje posiadanie munduru według instrukcji Głównej Kwatery oraz znajomość Regulaminu Flagowego („Wiadomości Urzędowe" rok 1932 Nr. 4), który będzie stosowany podczas Zlotu.

4. Podział na flotylle nastąpi w obozie zlotowym według typów posiadanych łodzi.

5. Opłata na rzecz organizacji Zlotu wynosi 3 zł od osoby.

Międzynarodowy Zlot Wodny.

Komendant Zlotu Międzynarodowego mianował Rozkazem Nr. 1 skład osobowy komendy Zlotu: Oboźny główny — hm. Zawrocki Oskar, kom. zlotu polskich druż. żeglarskich — hm. Bublewski Witold, kierownik zawodów — hm. Olędzki Władysław, kierownik transportów — phm. Wierusz-Kowalski Janusz, kierownik administracji — hm. Laurentowski Franciszek, kierownik służby bezpieczeństwa — phm. Waligóra Stanisław, I. przyboczny hm. Laurentowski Franciszek, II. przyboczny — hm. Lang Zygmunt.



Ćwiczenia II-go kursu żeglarskiego na jez. Charzykowskiem.

PH. ST. SZYMBORSKI.

Szlakiem Dunaju.

Mijamy pozostałości mostu Trajana w postaci filarów nabrzeżnych, dziś stanowiących tylko pożytek dla owiec, które w ich cieniu spędzają gorące południe.

Płyniemy w podniosłym nastroju „zdobycia" Żelaznej Bramy, obiecując sobie uspokoić niecierpliwe oczekiwanie naszych najbliższych przyjaciół w kraju krótką informacją: „veni, vidi, vici", lecz przekonaniu o rzekomem bohaterstwie sprzeciwia się drugie przekonanie, że cała ta „Żelazna Brama" mogłaby być i powinna być trudniejsza, aby zasłużyć na opinję, jaką wyrobiła sobie w Warszawie, Wiedniu i Belgradzie.

Niespodziewanie słaby prąd psuje nasze obliczenia. Zmuszeni jesteśmy ograniczać postoje i przyśpieszać pory rozpoczynania porcyj dziennych, gdyż istotną wartość przedstawia dla nas czas od godz. 3 do 8 rano.

W spotykanych po drodze osiedlach dominuje element turecki. Turcy mają własną prasę w miastach, liczne świątynie, a przytem swoją odrębność zaznaczają w ubiorze i mowie. Płynąc granicą rumuńsko-bułgarską trzymamy się prawego, bułgarskiego brzegu, bowiem niezadługo granica odbiegnie od Dunaju, pozostawiając go na terenie Rumunji. W tym celu dłużej zwiedzamy Vidin, miasto obronne, o bardzo urozmaiconym charakterze. Liczne minarety obok wieży cerkiewnych, w śródmieściu brama rzymska w lekkiej przeróbce tureckiej, tudzież w całości zachowany zamek obronny z komnatami, urządzonemi przez legjon rzymski. Naczelnik tutejszych skautów zajął się nami po przyjacielsku, na jego prośbę mulla otworzył nam podwoje meczetu pod warunkiem pozostawienia obuwia w przedsionku. Przyjęci zostaliśmy na honorowych członków Organizacji Skautów Bułgarskich, otrzymując legitymację członkowską i opuściliśmy miasto w bardzo serdecznym nastroju. Ten nastrój spotykamy wszędzie po drodze. W mieście Cibar Palanka jakiś Bułgar zakupuje dla nas znaczną ilość harbuzów u Turka, który nie chce przyjąć pieniędzy. Właściciel restauracji, chcąc uczcić niespodziewanych gości, przynosi na talerzyku specjał nielada, oto jeden ugotowany ziemniak... Dla siedmiu ludzi! Dowiedzieliśmy się, że ziemniaki są tam rzadkością.

W dniu święta prawosławnego (28. VIII.) wypadło nam zatrzymać się przy niewielkiem mieście Rakowa, aby kupić chleba i owoców. Służbowy pozostał przy łodziach, reszta przywdziała harcerski strój polowy, na nogi kładąc jedynie pantofle i zmierza ku miastu. U bram miasta z budki strażniczej wypada nagle żołnierz i wymowną postawą zabrania nam wejść. Ponieważ Dunaj jest tu granicą, przyjmujemy ten manewr jako obowiązek wylegitymowania się. Nasze dowody osobiste nic nie pomagają, zło tkwi w tem, że jesteśmy „niemoralnie" ubrani. Usiłujemy się tłumaczyć, że jedziemy zdaleka, że mamy przed sobą jeszcze daleką drogę i butów z cholewami nie wozimy ,wszystko bezskutecznie. Dopiero naskutek interwencji jakiegoś inteligenta z tłumu, pozwolono nam wejść do miasta. Tu dopiero zaczęła się sensacja. Za nami ciągnęła gromada gapiów, ze sklepów wychodzili ciekawi, aby nas zobaczyć. Jakiś poważny obywatel przyjął samorzutnie rolę przewodnika, sam kupował i targował się o cenę. Z ulgą i humorem opuściliśmy miasto.

Jedziemy wprost na wschód i odczuwamy silny wiatr przeciwny, w naszem pojęciu wybitnie morski. Już też Dunaj rozlewa swe wody bardzo szeroko i słaby prąd zapowiada rychły koniec rzece.

Niebawem mijamy m. Svistov, najbardziej na południe wysunięte miejsce naszej trasy.

(C. d. n.)

Na Tropie Zuchów.

„Zuchy-giermki" na Węgrzech.

(Oryginalna korespond. „Na Tropie".)

Na podstawie wywiadu, przeprowadzonego na naszą prośbę z kierownikiem węgierskich gromad wilczęcych, **Geritsenem Vilmosem** i kierywnikiem drużyn „giermków", **Ede Faragó**, otrzymaliśmy interesującą korespondencję o węgierskim ruchu zuchowym, którą poniżej przytaczamy.

Kiedy przed 11-u laty został założony Węgierski Związek Skautowy, niemal równocześnie powstało pytanie, jak poprowadzić pracę wśród chłopców 8—12 letnich. Jedynym przykładem był wilczęcy ruch angielski. Według tego wzoru zostały stworzone u nas „gromady wilczęce". Jeszcze do dzisiejszego dnia w tych wilczęcych gromadach wychowanie dokonuje się systemem Baden-Powellowskim, aż do chwili złożenia przyrzeczenia. W dalszych próbach znajduje się już wiele motywów narodowych. N. p. wilczęta używają zamiast alfabetu Morsego — przedhistorycznego, klinowego pisma Węgrów, uczą się bajek z legendarnego okresu hunno-węgierskiego. Byłoby zbytecznem bliżej charakteryzować metodę, ponieważ naśladuje ona w zupełności zasady B. P. Ten ruch jednak nie przyjął się u nas. Dziś, po 11 latach, istnieje tylko 36 „Falka", jak nazywają się u nas gromady wilczęce.

Już przed 10-u laty wielu węgierskich instruktorów skautowych zastanawiało się, dlaczego ten ruch u nas nie może się szybciej rozwinąć i przyczyny tego doszukiwało się w tem, że podstawa Baden-Powella, tj. historja dżungli — chociaż dusza dziecka właściwie jest międzynarodową, a zwierzęta odgrywają w jego fantazji wielką rolę — dla węgierskich chłopców była jednak zbyt obca. Historja dżungli jest dostosowana do duszy dziecka angielskiego i wychowuje go mimowoli dla kolonjalnej polityki; co jednak jest dobre dla Anglików, to naszym stosunkom nie musi odpowiadać. Długie lata minęły, zanim powstał ruch prawdziwie węgierski. Przed 5-u laty ukazała się książka Faragó, która dała początek pracy „giermków" (Apród).

Jednym z najsilniejszych rysów charakteru narodowego Węgrów jest rycerskość. Tak jak w średniowieczu giermkowie winni byli naśladować rycerzy, takssamo „giermek-zuch" winien dążyć do pozostania skautem, (skautów bardzo często nazywają u nas „rycerzami współczesnych czasów").

Kładziemy bardzo wielką wagę w wychowaniu „giermków" na to, by wpoić w nich gotowość do służby i , by wiedzieli, jak silnie spoczywa na nich obowiązek niesienia pomocy słabszym. Jeśli już z natury są oni usposobieni rycersko, czynią to chętnie. A teraz wyobraźmy ich sobie według historji dżungli w tańcu pantery Bagiry, napadających na sarenkę i mających ją pożreć. W jaki sposób można to pogodzić z naszym systemem wychowania i rycerskością? To jest też powodem, że tańce dżungli są bardzo rzadko tańczone przez wilczęta.

Podstawą naszego kształcenia — jeśli można mówić o kształceniu „giermków" — jest świat legendarny hunno-węgierski, który stosuje się w pracy „giermków" przy pomocy książki Faragó, — „Księga Giermków" („Cserkészapród könyv"). Tezą Faragó jest: dziecko musi żyć swem własnem życiem. Jego najważniejszemi wymaganiami życiowemi są, piosnka, bajka i roboty ręczne. Muszę tu zauważyć jedno — dzieci każdej narodowości i każdych czasów zbierają się w gromadki; i nasz ruch „giermków" opiera się na tem doświadczeniu. Na początku swej książki Faragó opowiada, jakto mały Nimrod (legendarny książę przedhistorycznych Węgier) zebrał swych towarzyszy w gromadę. Potem następują opowiadania, legendy, zabawy, a wszystko z myślą o podwójnym celu: aby wychować dziecko na człowieka w najczystszem tego słowa znaczeniu; następnie, by dać ojczyźnie Węgra, obdarzonego wszelkiemi narodowemi zaletami, a pozbawionego wad.

Wychowanie „giermka" dzieli się na 4 okresy. Bajki i opowiadania pogłębiają coraz bardziej w trzech pierwszych okresach świat jego myśli i budzą w nim coraz nowe uczucia. W czwartym zaś okresie „giermek" przygotowywuje się do życia skautowego. Wreszcie „giermek" żegna się z młodszymi towarzyszami i przy uroczystej ceremonji wstępuje do szeregów skautowych.

Że takie ujęcie najbardziej odpowiada duszy chłopca węgierskiego, widać to najlepiej z tego, iż po 5-iu zaledwie latach powstało około 200 oddziałów „giermków". Istnieją jeszcze gromadki t. zw. „skaucików" (Kiscserkesz). J st to nic innego, jak tylko skauting zastosowany do małych. Ten rodzaj szkolenia jest bardzo zbliżony do przygotowania, jakie przechodzi giermek w czwartym okresie swojej służby. Były próby, ażeby wszystkie trzy kierunki połączyć w jedną organizację z nowopowstałym kierunkiem, t. zw. „Kisfiu", jednak to się nie udało. Nazwa „Kisfiu" jest obecnie nazwą wspólną dla wszystkich trzech kierunków, a w naczelnych władzach węgierskich powstała subkomisja „Kisfiu", do której wszystkie trzy kierunki delegują swych referentów. Według naszych pojęć byłoby zbytecznem wprowadzać którąkolwiek z nich za wyłącznie obowiązującą, bo jeżeli któraś nie będzie zdolna do życia, to zaniknie sama.

St. Vörösvary.

Czarodziejskie sztuki.

Każdy zuch może wyćwiczyć się w robieniu czarodziejskich sztuk. Można wtedy z powodzeniem udawać, że się jest Panem Twardowskim i imponować otoczeniu magicznemi umiejętnościami. A najważniejsze — że sztuki czarodziejskie wyrabiają zręczność.

1. Skaczący pierścień.

Do sztuki tej potrzeba mieć pierścionek i czarodziejską laskę. Laskę zresztą musi mieć każdy szanujący się magik. Sztuka polega na tem, że pierścień włożony na laskę sam wznosi się w górę, opada, zatrzymuje, stosownie do rozkazów jakie mu wydaje czarodziej, a na zakończenie — wyskakuje w powietrze.

Robi się to tak: na górnym końcu laski robi się małe nacięcie i wsuwa się w nie kawałek jedwabnej nitki, zakończonej supełkiem. Nitka musi być tego samego koloru co laska. Drugi koniec nitki przyczepia się do guzika marynarki. Czy rozumiecie już, jak to będzie? Przez przesuwanie lub odsuwanie laski od siebie — nitka będzie pchała pierścień do góry lub pozwalała mu na opadanie. Jeżeli robić to niezręcznie — wszyscy łatwo poznają się na „sztuce", ale jeśli dobrze i chytrze wyćwiczyć się — widzowie oniemieją ze zdumienia!

2. Spacerująca moneta.

Dużą szklankę trzeba postawić dnem do góry na dwóch monetach pięciogroszowych. Wewnątrz pod szklankę należy położyć monetę groszową lub dziesięciogroszową. Aby monetę tę, która jest w środku, wydostać nazewnątrz bez podnoszenia lub dotykania szklanki, trzeba drapać paznogciem przy szklance. Moneta wyjdzie sama.

3. Sztuka z kluczem.

Sztuka ta ma przekonać widzów, że klucz sam przechodzi przez blat stołu. Robi się tak: siada się przy stole, nakrytym serwetą. Na stół trzeba położyć klucz i przykryć go kawałkiem papieru. Potem ściągnąć wszystko na róg stołu i tak manipulować, aby klucz upadł niepostrzeżenie na kolana, a gazeta została na obrusie. Gdy to się stanie — dmuchnąć „czarodziejsko" na gazetę, upuszczając jednocześnie klucz z kolan na podłogę. Gdy podniesiecie gazetę — nie będzie pod nią klucza!

Trzeba jeszcze wiedzieć, że rutynowany magik, podnosząc gazetę przed oczyma zdumionego widza, zawsze powie po francusku: „voila!". (Z. i A. K.)



Kurs zuchowy na Buczu. Fot. Augustyniak.

E. E. REYNOLDS,
wice-komend. obozu w Gillwell Park.

Wychowawcza wartość Skautingu.

Na wiele lat przed powstaniem Ruchu Skautowego, Lord Baden-Powell napisał małą książeczkę p. t.: „Wskazówki do skautowania". Opisuje on system, którego nader skutecznie używał autor dla szkolenia swych żołnierzy w Afryce Południowej i gdzieindziej dla celów wywiadowczych. Gdy powrócił do Anglji, zdziwił go fakt, że książka ta była używana przez nauczycieli dla celów ćwiczenia umiejętności obserwacji i dedukcji. To zachęciło go do dalszych prac nad stworzeniem planu szkolenia chłopców nie dla celów wojskowych, ale dla rozwijania tak bardzo pożądanych cech charakteru, jak poczucie honoru, panowanie nad sobą, ufność w swe siły, rycerskość, zaradność, spostrzegawczość — któremi się zachwycamy u takich ludzi, jak kolonizatorzy i osadnicy — ludzi, umiejących liczyć tylko na siebie, a jednocześnie zdolnych do podania ręki pomocnej innym, znajdującym się w potrzebie.

Niektórzy przypuszczają, że Skauting był pomyślany, jako pomoc w zwyczajnem wychowaniu szkolnem. Skaut Naczelny sam wypowiedział ten pogląd w przedmowie do „Skautingu dla chłopców": „Skauting był przedstawiony przez niejednego entuzjastę jako rewolucja w wychowaniu. Tak nie jest. Jest on jedynie pomysłem, rzuconym na chybił-trafił dla nauczenia wesołego wypoczynku na łonie przyrody, pomysłem, który uznano za praktyczną pomoc w wychowaniu.

Może on być uważany za uzupełnienie wychowania szkolnego, może być zdolny do wypełniania pewnych luk, nieuniknionych w zwykłym trybie życia szkolnego. Jest on, jednem słowem — szkołą obywatelstwa przez obcowanie z naturą".

Skauting istotnie dowiódł, że jest najbardziej wartościowem uzupełnieniem wychowania szkolnego, kroczącem dwiema drogami. Po pierwsze podkreślił on ogromną wagę wyrabiania **charakteru**, po drugie — zademonstrował **metodę** wychowania, która została uznana przez wszystkie autorytety wychowawcze jako zadziwiająco skuteczna.

Wyrabianie charakteru. Dwadzieścia pięć lat temu szkoły skłaniały się do przypisywania większego znaczenia wykształceniu umysłowemu niż rozwijaniu charakteru. Oba te czynniki są ważne, jest jednak rzeczą bardzo niebezpieczną kłaść większy nacisk na jedną stronę kosztem drugiej. Skauting dał wiele korzyści przez usiłowanie utrzymania równowagi. W tem leży znaczenie Prawa Skautowego; daje ono wzór wychowania, które usiłuje rozwinąć najlepsze cechy charakteru.



Skauci angielscy w obozie.

Metoda wychowania. Tajemnica skuteczności skautingu leży w pełnem stosowaniu systemu zastępowego, w którym chłopcy są wychowywani pod własną odpowiedzialnością na ufnych w swe siły i godnych zaufania ludzi. W wieku lat 11 czy 12 sama natura pcha chłopców do tworzenia małych kółek, dla czynienia **dobrze** — lub **źle**. Znaczenie tej bezsprzecznej skłonności usposobienia chłopców zostało należycie ocenione prz z Skauta Naczelnego na długo przedtem, nim stała się ona obowiązkową częścią książek, mówiących o psychologji. Skaut Naczelny zdecydował, że byłoby fatalnem przeciwstawić się takiej naturalnej tendencji; toteż użył on jej dla czynienia **dobrze** przez stworzenie Zastępu z 6-ciu chłopców z wodzem z pośród nich i przez nich wybranym na czele.

Powodzenie skautingu, który wydawał się wówczas śmiałym eksperymentem i był przez niektórych uważany za szaleństwo, zostało od tego czasu uznane przez czołowych pedagogów wszystkich krajów. Jest niemal niemożliwem otworzyć jakieś wartościowe dzieło pedagogiczne z ostatnich lat, by nie znaleźć tam wzmianki o wartości i znaczeniu Ruchu Skautowego. Tak naprzykład w wydanej ostatnio książce, profesor Mc Callister z Belfast oświadczył, że „Ruch Skautowy jest jednym z najpiękniejszych konkretnych przykładów wolności w wychowaniu". Możnaby przytoczyć podobne zdania z dziesiątków innych książek, mówiących o zasadach wychowania.

W Anglji stosunki między szkołami i skautingiem są jak najlepsze. Wiele z naszych przodujących szkół i ogromna ilość drugorzędnych mają własne drużyny. Należenie do takich drużyn jest zupełnie dobrowolne, ponieważ uznajemy, że przymus i Skauting to dwa sprzeczne pojęcia i określenia. Nie dałoby żadnej moralnej wartości składanie Przyrzeczenia Skautowego pod przymusem, a nie z własnej woli. Zbiórki drużyn szkolnych odbywają się w godzinach wolnych od nauki; drużyny te pracują według tych samych wytycznych, co inne drużyny.

W szkołach, w których chłopcy pozostają po ukończeniu 18 lat, uznano za możliwe pójść jeszcze dalej i organizować dla tych chłopców Kursy celem przygotowania ich do służby skautmistrza lub podskautmistrza w najbliższych latach. Uniwersytety przyjęły również Skauting entuzjastycznie. W Oxford i Cambridge np. istnieją i rozwijają się kwitnąco Koła Sarszoharcerskie, których członkowie szkolą się sami, by ostatecznie zostać skautmistrzami. Wiele innych uniwersytetów prowadzi podobną pracę. Te Koła są jednym ze środków, najlepsze rokujących nadzieje co do kształcenia skautmistrzów w coraz to wzrastającej liczbie. Poza szkołami samemi, lokalne komitety wychowawcze okazały się również wielkimi przyjaciółmi Skautingu. Pozwalają np. drużynom z danej miejscowości używać budynków szkolnych na zbiórki, a niejednokrotnie organizują nawet kursy sprawnościowe.

Wszystko to wskazuje, że idea Skauta Naczelnego, by Skauting był uzupełnieniem wychowania szkolnego, szybko stała się faktem ustalonym w świecie pedagogicznym. Szkoła i Drużyna pracują ręka w rękę, uznają bowiem, że każda z nich samodzielnie jest czemś niekompletnem, razem natomiast mogą dokonać wielkiego dzieła w dziedzinie wyrobienia charakteru dorastającego pokolenia.

Redaktor ma głos.

Na wstępie muszę imieniem Redakcji podziękować wszystkim naszym przyjaciołom za tak licznie nadesłane nam **życzenia „Wesołych Świąt"**. Życzenia te przyszły do nas nawet — z **Tunisu!** Trudno, żeby wobec tylu wyrazów sympatji, Redakcji, Święta upłynęły smutnie. Do wesołości przyczynił się jeszcze fakt, że już przed Wielką Niedzielą opuścił prasę drukarską **„Antek Cwaniak"**, którego pierwsze egzemplarze poszły w świat z początkiem b. m. Zainteresowanie tą książką jest duże, a ładna jej szata zewnętrzna powiększa jeszcze jej powodzenie.

Do numeru „Na Tropie" dołączamy naszym Czytelnikom **broszurkę o Baden Powellu!** Mamy nadzieję, że zostanie ona życzliwie przyjęta i spełni swoje zadanie, którem jest spopularyzowanie postaci Naczelnego Skauta wśród naszej młodzieży. Broszurkę tę należy wyrwać z numeru, dokładnie poskładać według stron, dopasować okładkę z sztywnego papieru kolorowego lub kartoniku, zeszyć, potem jeszcze kartki porozcinać i ostrożnie zrównać ich brzegi nożyczkami.

Teraz parę odpowiedzi:

Panowie Fr. Laskowski, Siedlce i St. Żeleźniak z Czernichowa najlepsze informacje otrzymają od kierownika Wydziału Wodnego Z. H. P. dha Witolda Bublewskiego (Warszawa, ul. Myśliwiecka, Państw. Urząd P. W. i W. F.).

Druh Szumacher z Sierszy — to morowy chłop! Przeczytajcie sobie jego list w poprzednim „Na tropie zuchów" i pójdźcie w jego ślady. A Wam Druhu radzimy zapoznać się koniecznie z książką A. Kamińskiego p. t. „Antek Cwaniak". To kopalnia pomysłów.

Informacje, przesłane nam przez druha **Cioka,** zamieszczamy — bardzo za nie dziękujemy. Czy nie mógłby druh przy pomocy swego przyjaciela przysłać nam coś więcej o skautach w Jugosławji?

Z szarady dha **Kachlickiego** skorzystalibyśmy, ma ona jednak jedną techniczną niedogodność — jest zbyt duża. Gdybyśmy ją zaś pomniejszyli, kratki stałyby się zbyt małe. Czy pozwolicie nam umieścić ją bez otaczającego rysunku?

Nowe książki: Piękna książka C. Żukowskiego p. t. **„Współczesne okręty wojenne"** zainteresuje niewątpliwie szerokie sfery starszej młodzieży i spełni należycie swoje zadanie informacyjne i propagandowe.

Życiorys **Dr. J. Żulińskiego,** jednego z wybitniejszych polskich pedagogów ukazał się w druku staraniem grona uczennic. Piękna ta postać służyć może za wzór młodzieży i z tego względu nadaje się doskonale na patrona drużyn harcerskich.

Wszyscy, którzy zalegają z opłatą prenumeraty, nie otrzymają następnego numeru!

Łóżko obozowe.

(Dokończ. ze str. 8)

Okucia wykonane z takiej blachy dla uchwycenia nóżek (rys. 9 z) przedstawia rys. 10 z podobnemi zagięciami dla lepszego utrzymania nóżek (rys. 10 w). Sposób umocowania tych blach przedstawia rys. 17 w.

Wreszcie na górną ramę nasuwa się odpowiednio według podanych wymiarów, grube mocne płótno brezentowe. Płótno to posiada odpowiednie wycięcia na narożnikach i w środku, aby nie przeszkadzało przy składaniu łóżka, które należy dobrze obrąbić. Sposób przymocowania tego płótna do ram, zapomocą szerokich zakładek, przedstawia rys. 18 r i 18 h.

Tak wykonane łóżko składa się, jak pokazano na rys. 12, przyczem płótno należy wyciągnąć, a zatem najpierw należy wyciągnąć założone uprzednio i usztywniające łóżko obydwa drążki poprzeczne. Następnie nóżki skrajne odwijamy jak pokazują strzałki na rys. 4, poczem boki podłużne schodzą się z nóżką środkową (rys. 19). W końcu owijamy tak złożone części drewniane wystającem płótnem, ściągamy przymocowanemi w odpowiednich miejscach nóżek skrajnych, paskami i łóżko do odjazdu na obóz gotowe.

KOMU POCZTA NIE DORĘCZY NUMERU

niech natychmiast po otrzymaniu numeru następnego **wyśle reklamację do Administracji**

(„**Reklamacje**" są wolne od opłaty pocztowej)

Administracja załatwi reklamację bezpłatnie w ciągu miesiąca od daty zaginionego numeru.

Później należy nadesłać na numer i przesyłkę 50 gr.



Fragment obrad Walnego Zjazdu



Hurra! „Na Tropie"!
Fot. Augustyniak.

Jeszcze o strzelectwie.

Mała strzelnica izbowa może być urządzona nawet na poddaszu z dużej paki, napełnionej piaskiem lub ziemią. Gdzie jest dużo drzewa, tam można użyć do tego grubych bali, przybijając do nich całowe deski. Jeżeli warunki nie pozwalają na strzelanie na sali z amunicji, należy ćwiczyć się na trójkątach błędu. Odbywa się to w następujący sposób: Na worku z piaskiem, który leży na ziemi (przy postawie leżącej), lub na stołku (siedząca, klęcząca, stojąca) unieruchamia się broń długą (karabinek, sztucerek). W pewnej odległości (5, 10, 15 m. lub więcej) przymocowuje się na ścianie kartkę papieru. Prowadzący ćwiczenie wyceluje karabin w dowolny punkt papieru i staje obok papieru, trzymając w ręku na dłuższej rączce (z drutu) okrągły wskaźnik trafień (średnica 2, 3 cm.) z namalowanym na nim kątem i przewierconym w samym środku otworem, przez który może wejść dobrze zatemperowane ostrze ołówka. Szkolony nie dotykając broni rękami, ani głową, celując kieruje posuwaniem przyłożonego do papieru wskaźnika. Gdy wskaźnik będzie na punkcie celu, daje znać wskazującemu, który zaznacza ołówkiem.

Taką kombinację powtarza się trzy razy. Otrzymane trzy punkty łączymy liniami, powstałą figurę nazywamy „trójkątem błędu". Im trójkąt jest mniejszy, tem mniejszy popełniono błąd przy celowaniu. Kiedy trójkąty są już małe, zwiększamy odległość. Wczesną wiosną należy rozpocząć strzelania na świeżem powietrzu z ostrej amunicji.

Stary Wyga.

Ha — Ha — Ha!

U piekarza.

A: Do tego placka powinien pan dołączy mi mapkę.

Piekarz: ...?

A: Żebym się mógł zorjentować, gdzie szukać rodzynek.

Ucisk.

Jaś został po szkole i za karę ma przepisać Konstytucję. Po godzinie nauczyciel słyszy westchnienie:

— „Ach, żebym tak miał choć połowę tej wolności!".

Oszukał mole.

Sprzedawca: Proszę pani, ten sweterek to najczystsza wełna. Nie znajdzie pani lepszego gatunku.

Pani: Doprawdy? A cóż tu robi karteczka z napisem: Krajowe wyroby bawełniane"?

Sprzedawca: Och, to tylko poto, żeby oszukać mole!

Prenumerata „Na Tropie": z przesyłką pocztową rocznie 6 zł., półrocznie 3 zł., kwartalnie 1,80 zł., miesięcznie 80 gr. Cena numeru 40 groszy. Prenumerata roczna łącznie z dod. „Zastępowy" 7 zł. Należytość za prenumeratę należy uiszczać z góry. W braku pisemnego odwołania prenumerata obowiązuje nadal. W sprawie ogłoszeń należy zwracać się do Administracji. **Adres Redakcji i Administracji: Katowice, ul. Szafranka „Domek Harcerski". Konto w P. K. O. Katowice Nr. 305.330.**

W skład Komitetu Redakcyjnego wchodzą: Olga Grzbielowa, Marja Kapiszewska, Zofja Tworkowska, Jadwiga Laszczka-Wierzbiańska, Witold Bublewski, Jan Grzbiela, Aleksander Kamiński, Henryk Kapiszewski, Marjan Wierzbiański.

Wydawca: Zarząd Oddziału Śląskiego Związku Harcerstwa Polskiego. Redaktor odpow.: Henryk Kapiszewski.

Odbito w Drukarni Śląskiej Sp. z o. o., Katowice, narożnik ul. Batorego 2 i ul. Kościuszki nr. 15.

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.